

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE DWUTYGODNIK

NR 6 (28)

KATOWICE, 15—31 MARCA 1937

ROK III.

EMIL SŁOMKA

OTWARTA SPRAWA

Niejednokrotnie poruszaliśmy już na tych łamach sprawę pokolenia powojennego. Uważamy ją za zbyt ważną, by można przejść nad nią do porządku po kilku artykułach a nawet by uważać ją za nieaktualną wobec obecnej sytuacji politycznej. Fakt narodzin Obozu Zjednoczenia Narodowego nie tylko problemu tego nie przekreśla, ale tym bardziej stawia go w ostrym świetle na tle „deklaracji” i wynikających z niej zamierzeń płk. Adama Koca i ludzi, których on w tej chwili politycznie reprezentuje. Prócz kwestii młodzieży, która w państwach totalnych jest całkowicie i bez reszty wchłonięta przez reżim i w jego duchu wychowywana a u nas zaniedbana, istnieje w Polsce problem wybitnie nasz, problem powojennego pokolenia.

Nie docenia się konfliktu w rzeczywistości aktualnego, konfliktu, który niejednokrotnie pod powierzchnią życia się przełamuje, nieraz toczy się spokojnym nurtem, ale często także wybucha, konfliktu dwóch pokoleń. Nie rzuca on się w oczy, bo nie przebiega w płaszczyźnie łatwo uchwytej. Nie usabniają go partie czy organizacje ani zmoutowane planowo ruch o łatwej i krzykliwej widoczności, ale przelewa się szeroką i prznikliwą falą poprzez nawzajem sobie wrogie obozy, poprzez szkołę i dom rodzinny. Punkt ciężkości tego konfliktu leży w odmiennej psychice dwóch pokoleń. Odmiennej dlatego, że kształtowała się w odmiennych warunkach politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Nawet wówczas, gdy nie zachodzi ewentualnie odmiennych poglądów, gdy one są do siebie podobne, napotykały różnice leżące w natężeniu emocjonalnych przeżyć, w nasileniu woli, w niecierpliwym bardziej zdecydowaniu i skrajniejszym realizowaniu założeń ideowo-politycznych. Konflikt ten nieraz przejawia się w formach gwałtownych i rewolucyjnych, ale jego nieistnienie jest bezspornie szkodliwe, prawdziwie bowiem i twórcze wartości rodzą się w walce.

Czy właśnie obecnie nie jesteśmy w takiej sytuacji?

Pokolenie przedwojenne bardzo niedawno i w szybkim tempie przeszło przez pewne przemiany. Poza starszą generacją zorganizowaną w endecji, sanacji i ugrupowania chłopskie i w pewnym stopniu lewicowe wysunęły bardzo dobitnie w swych założeniach ideowych moment narodowy i naszą armię. Zagadnienia te ugrupowania pokolenia powojennego wysunęły na czoło swych założeń ideowych. Ale oto jesteśmy świadkami odpływu elementu młodego od ugrupowań starszej generacji. Tam natomiast gdzie element młody przy tych ugrupowaniach tkwi, nie reprezentuje on dynamiki ideowej ani nowych wartości i przemysłów. Przeciwnie, aktywny i twórczy element pokolenia młodego, rozrywając krepującą jego swą sianoląg wieży organizacyjne, rozpoczyna szukać nowych zupełnie form życia zbiorowego i nowego jego wyrazu ideowo-politycznego. A co jest znamienne, to przede wszystkim to, że wszystkie te ugrupowania w sposób nierozważny łączyły nacjonalizm z radykalizmem społecznym. Wcześniej czy później te nowe prądy, przebiegające obecnie w drobnych strumieniach stopiłyby się w jednym nurcie wielkiego ruchu ideowo-politycznego. Bo konsolidacja młodej generacji już właściwie istniejąca w płaszczyźnie ideowej, byłaby się dokonała także w płaszczyźnie organizacyjnej.

I właśnie w trakcie tego procesu powstaje Obóz Zjednoczenia Narodowego, którego założyciel płk. Koc wygłosił deklarację w wielu punktach zbliżoną do ideologii generacji powojennej. O ile założenia ideowe czy programowe, wykazują daleko idące podobieństwo, to jednak samo sformułowanie tych założeń mogłoby się wiele różnić. Program płk. Adama Koca nazwano umiarkowanym, konserwatywnym nacjonalizmem. Gospodarcza i społeczna część programu jest także bardzo umiarkowana. Tak samo sprawa

żydowska. Młode pokolenie, stojąc zasadniczo na tymże samym stanowisku, zagadnienia te sformułowałoby jednak o wiele ostrzej i silniej. I jest kwestią przyszłości, czy właśnie ten i samo podejście do zagadnień, co do których panuje zgodność poglądów, trafi do młodego pokolenia i wywoła w nim porów entuzjazm. Już w tej chwili dają się zauważyć głosy niechętnie i krytyczne, które niewątpliwie powstają stąd, że wobec tychże samych myśli stoją dwa odmienne psychiką pokolenia. Jest to różnica natężenia emocjonalnego, jednakowych przecież stanowisk, ale inaczej zabarwionych psychicznie. Młode pokolenie chce sięgać dalej i głębiej, niż to zapowiada deklaracja. To co dla starych wygłów politycznych może być taktyką lub programem to dla młodego pokolenia idea i światopogląd. Po drugie kwestia ludzi. Jak dotąd sprawa ta nie jest wysвітłona. A bardzo wielu ludzi, ba nawet ugrupowań, już się skończyło, co gorzej skompromitowało. Wielu z nich nie zdaje sobie sprawy z tego i nie chce odejść. Wielu chce nadal czynnie ciążyć na życiu politycznym Polski pomimo, że to stwarza silną zapórę młodym pokoleniu, które współpracę nawiguje tylko w atmosferze całkowitego wzajemnego zaufania.

Dalej ta nieskoordynowana, bezplanowa, hałaśliwa i już wazeliłarska i karłowiczowska lawina „akcesów”. Na tym polu dochodzi do orgii, do prawdziwego wysięgu robiącego wrażenie czasem smutne a czasem komiczne. Zgłaszają się komisarze, rejenci, zarządy główne, powiatowe, lokalne, zgłaszają się ludzie do kilku organizacji należących kilkakrotnie, zgłaszają się ludzie prywatni i urzędy. Zgłasza się Lewiatan z konserwą i związk robotnicze. Jak to wszystko pogodzić? Co z tego wyniknie? Czy grupy te jednak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej wyreżekną się wszystkich swoich dotyczących narodów? A jakie się już zgłosiły organizacje dawniej opozycyjne? Jak jest w tym współdziałanie pokolenia młodego?

Nie przesadzając dziś tego, co pokaże przyszłość, na jedno niebezpieczeństwo należy zwrócić uwagę. Nie powinny i nie mogą się powtórzyć dawne metody łowienia młodego pokolenia. Metody te doprowadziły do wielkiego spuszczenia moralnego wśród młodej generacji. Niech ona raczej szuka swych własnych dróg, tworzy własne formy organizacyjne i własne idee ideowe, niżby miała być srodkami mechanicznymi ugniatana, tracąc kregostup moralny i łączny samodzielności, bez rekompensaty czynnego współudziału w naszym życiu publicznym. Zwłaszcza wobec daleko posuniętej konsolidacji ideowej. To leży wielką trudnością i wiele niebezpieczeństw. Łatwo zmarnować duży już dorobek samodzielnego myślenia młodego pokolenia. Skutki tego marnotrawstwa mogą się okazać dla naszej przyszłości fatalne. Złamanie kregostupa moralnego jednego pokolenia może wazywać decydująco na przyszłość naszego narodu i państwa. Nie zmarnować dorobku pokolenia powojennego, to wielka odpowiedzialność wobec historii.

Długo sprawa pokolenia powojennego jest sprawą otwartą.

Dwulecie „Kuźnicy”

W bieżącym miesiącu upłynęły dwa lata od ukazania się pierwszego nr „Kuźnicy”. Nie mieliśmy zażyteć pisma ani funduszy ani też licznijszego zespołu współpracowników. Mieliśmy natomiast (i to pod dostatkiem) wiarę w powodzenie pisma i przeswadczenie, że jest niezbędne. Toż z zadowoleniem patrzymy wstecz, a z jeszcze większą wiarą w przyszłość.

Mogła dawniej czynić „Kuźnica” czasem wrażenie pisma mocno nieskrystalizowanego, poszukującego drogi, jakkolwiek zasadniczo przy ideologiczne postawione zaraz w pierwszych numerach. Wynikało to z faktu pogłębiania i rozbudowywania podstaw ideologicznych, rozszerzania zakresu tematów, jak i, co tu ukrywać, psychicznego dozrzwania redaktorów. Wiec były szamotanina. Ten proces nie jest zakończony, — żywołność człowieka i idei polega na nieustannym pogłębianiu i rozszerzaniu treści i wartości, ale obecnie już tak pismo, jak i grupa, skupiająca się koło niego, mają wyraźne oblicze.

Jest „Kuźnica” wyrazem dążeń i aspiracji narodowych, społecznych, moralnych i kulturalnych powojennej generacji i tych wszystkich, co rozumieją współczesne czasy i patrzą w przyszłość naszej Ojczyzny.

Jest „Kuźnica” dalej jednym z czynników stających krystalizowaniu się wspólnych wytycznych i zasad tego obozu, co nie ma statutu ani organizacji, a jednak działa: obozu nowych ludzi.

Jeszcze jedno trzeba podkreślić: „Kuźnica” wyrwała z inercji szereg jednostek i nastawiła na twórczą pracę. Oto jej regionalna zasługa.

Pismo nasze jest niezależne. Jako dwutygodnik kosztuje obecnie dwa razy tyle co miesięcznik. Toż pismo walczy z trudnością materialnymi. Pokonać je musimy zwycięsko. Apelujemy przeto do naszych prenumeratorów i sympatyków o pomoc w postaci regularnego płacenia prenumeraty i pozyskiwania nowych prenumeratorów.

By następny apel: z okazji 3-letnia wydrukowała „Kuźnica” już jako tygodnik.

PAWEŁ MUSIOŁ

SUROWE ŻYCIE

Są tematy cuchnące, do których przystępuje się z obrzydzeniem. Takim tematem to kumulacja posiadanych dochodów w jednym ręku czy w jednej rodzinie; to obsadzanie stanowisk emerytami i to takimi emerytami, których emerytura grubo przewyższa pobory np. starszego profesora gimnazjalnego. Stowem to wszystko co jest wykorzystywaniem na wyższość koniunktury politycznej i wadliwego układu stosunków społecznych, a co w ostatnim czasie w sposób dotkliwy daje się Polsce we znaki. Niejednokrotnie atakowane te zjawiska w prasie, nieraz grzmieli z wysokiej trybuny przeciw temu rozpasaniu czołowi mętówie obozu pomajowego, nie zmieniło się widocznie nic w tej dziedzinie albo tylko zmieniło się pozornie, skoro niedawno zainteresowano w tej sprawie w sejmie p. premiera, skoro spotyka się te fakty na każdym kroku.

Trudno pisać o wszystkich postaciach tego żerowania. Trzeba by po prostu operować schematami, a więc wymieniać tereny, gdzie te wypadki najczęściej zachodzą; trzeba by operować sylwetkami i „obrazkami rodzajowymi”, wymienić po nazwisku i imieniu, by sobie społeczeństwo zdało w pełni sprawę z rozmiarów tej społecznej i moralnej klęski. By mogło przede wszystkim w właściwym świetle zobaczyć wielu „działaczy” i „świecznikowców”, którzy żywią się do poświęceń, mówią o cnotach obywatelskich, cytują słowa Marszałków, a sami są kompletnym zaprzeczeniem jakiegokolwiek poświęcenia i cnót obywatelskich. (Najczęściej w takich ludzi obfitują kota wielkich „postępowców”, „demokratów”, „humanitarystów”, „klasowców...”)

Jest w tym wszystkim jakiś cynizm. Bo zważcie: mówi się o sprawiedliwym krajuju bochenka chleba, o zdrowiu fizycznym i moralnym narodu; biada się nad bezrozumie młodzieży inteligencji, mówi się o tym, że trzeba młodszym ułatwiać awans społeczny i zawodowy, a tolekuje się kumulację posiadanych dochodów w ręku wybrańców, ich małżonek i rodzin... Ustawodawstwo w kierunku ukrócenia tego rozwydrzonego egoizmu niewiele zdziałało. Peño jest furiek, furteczek, dziur i korytaryzków, które doprowadziły do zła. Oczywiście dostęp dla usytuowanych, urodzinnionych, „swioch”... Bo proszę; zemyerujmy takiego np. naczelnika wydziału w jakimś województwie czy ministerstwie, a on hyc na jakich lukratywnych stanowiskach. Do Zakładu Bezpieczeństwa Powszechnych czy przemysłu. Zwala się na Śląsku nauzycielnicę, gdy wyjdzie za mąż np. za nauzycielnicę, chociaż razem rzadko kiedy mieliaby więcej niż 500 zł, ale żona dygnitarza z ciężkiego przemysłu usybia sobie w najlepszej w szkole prywatnej, na którą dają zresztą publicznie pieniądze.

To są tylko na chybił trafił wyrwane przykłady, ale w sumie składają się na jakiś duszący życie narodowe system.

Kapitałna wprost jest obrona tych zjawisk. Wyciąga się broni z arsenału 19 stulecia; wolność, swoboda działania i zarobkowania, równość praw... Dlaczegoż też panusi (którzy mają zarabiać tyle ile np. 6 urzędników państw. w 8 grupie razem) bronić zarobkowania, skoro ona „kocha” swój zawód, skoro ona musi być niezależna materialnie od męża, skoro ona musi mieć na utrzymanie domu minimum 1000 zł miesięcznie (sic).

Argumentuje się wreszcie niezastąpialnością, zastugami itp. Bo to nikt się nie nadaje na to stanowisko, jak ten pan, więc ten pan i posiada i burmistrzuje i zasiada w kilku jakichś radach itp. Geniusz! wszystkiemu podola.

Przekładają się, że zwolnienie z posiadanych typów meżatek czy w ogóle walka z kumulacją dochodów to kropla w akcji likwidowania bez-

robocia. Ale przecież nie tylko o to chodzi! Chodzi przede wszystkim o moralną wymowę zjawiska.

Czy to tylko cynizm? Zdaje się, że coś jeszcze więcej. Zapanowała specjalna psychologia czy psychosza. Mianowicie: da pewnej grupie ludzi otwarła się nagle doskonała sposobność wykorzystania sytuacji. Więc jak najwięcej i szybko zagarnąć. Bo może się zmienić, bo mogą przepędzić. Taka psychologia złoździejstwa (wykorzysta sposobność) i szczerza (bo będzie trzeba kiedyś uciekać z tego okrętu koniunktury).

Gdyby te zjawiska były odosobnionymi wypadkami i nie miały wpływu na życie społeczne i moralne narodu, można by się nimi nie zajmować. Ale są tak liczne i to w tej warstwie, która chce przodować w życiu społecznym i państwowym, że urastają do olbrzymich rozmiarów jakiegoś potwornego pasorzytu, któremu na imię: Egoizm. Przecież one głównie wytworząją te duszną atmosferę. Przecież ten zwręczający człowiek, który haruje w szkole, biurze za skromny grosz, potem jeszcze daje swe siły na usługi pracy społecznej, ma tego wreszcie po grydkę i powiada: mam dość pracy bezinteresownej, palcem już nie ruszę za darmo. Nie chcę być mierzwą da różnych magików, co po moim grzbiecie jak po drabnie wychodzą po godności i pieniądze. **To się słyszy na każdym kroku. Przecież w taki sposób prostytują się społeczeństwo.**

Ludzie reagują na te fakty w sposób niewłaściwy. Nie umią się zdobyć na mocny i otwarty protest. Kwazją się w niezadowoleniu, przesycają atmosferę życia społecznego pesymizmem (to się nie zmieni, draństwo zawsze będzie górą! — taka filozofia), szerzą poglądy, że istota życia i rzeczy jest tylko dbanie o swoje własne sprawy. Nie trzeba dodawać, że wielu boi się reagować w sposób otwarty. Ci znów, co by mogli skutecznie to uczynić, nie uczynią tego przez wzgląd na przynależność organizacyjną, znajomość itp. Czynniki rządzące od

czasu do czasu dają upust swej irytacji, ale to skutku nie odnosi. Zresztą sporo jeszcze ludzi w Polsce wyznaje feudalny pogląd na świat. Oto jedni są stworzeni do wegetowania, inni do używania i pasywowania. Chcieliby się powiedzieć, że urzędowy wyraz znalazło to w nowej ustawie uposażeniowej.

Tym zjawiskom trzeba wreszcie wypowiedzieć wojnę tak przez odpowiednie ustawy jak i mobilizację opinii publicznej. Przeprowadzić należy więc rewizję poborów, dochodów i wypracować klucz przyjmowania na posady. Rzecz prosta, że wszystkich tych spraw nie da się podciągnąć pod jeden strzychulec, ale da się ująć w pewne granice i ustalić pewne zasady, poza którymi winien ludzi spotkać przegierz opinii publicznej i prawo. W takich czasach jak obecne do surowego życia zmusić należy wszystkich. (Minowoli przychodzi na myśl jakiś Wielki Cenzor, który by czuwał, by ustawy nie były omijane lub bezudownie stosowane).

Polskę czeka olbrzymi wysiłek na wszystkich polach jej bytowania. Do tego wysiłku naród musi być zdrowy fizycznie i moralnie. Trzeba więc usuwać bezwzględnie ogniska chorób. Jednym z nich to porażenie szkieletowo w tym artykule zjawiska. W dużym odłamie narodu żywe jest jeszcze poczucie sprawiedliwości, przyzwoitości i ofiarności, tego rodzaju słusznki obrazają i miszczą to poczucie.

Rozlega się obecnie realne hasło konsolidacji i jedności narodowej. Hasło to tak długo będzie papierowym hasłem, dopóki ci, co je pragną realizować, nie wzbudzą w narodzie wiary, że chwycąc za upragnioną miotłę, że będą odwalali te sterty narostów i śmiecia, co przywały nasze życie narodowe. W ten sposób tylko można sięgnąć do prawdziwych złóż ludzkiej wywołać entuzjazm i energię. Setki tysięcy nadeszły z akcesami nie stworzy jedności narodowej, jeśli będą uchwalane bez przekonania. Przekonanie i wiara przywiązane są bardziej do ludzi niż program.

ZDZISŁAW OBRZUD

Poeta walki i wielkości

Nowy nacjonalizm polski siega po matkę i naukę, posiadając da siebie tradycję, przede wszystkim do wielkiej epoki naszej kultury, jaką jest romantyzm polski. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Hoene-Wronski, Ciszkowski w wielu swych myślnych i koncepcyjnych są dalsz aktualniejsz i bardziej zrównani niż wówczas. Z prawdziwą więc satysfakcją rozpoznajemy dynamikę wyprzedzając. Obrunda w Słowackim jako poecie walki i wielkości.

Redakcja.

Żeży też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca, lecz Filidasa...

„Beniuwiski”, pieśń III.

... „Widzę, że nie jest On tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pelza
On lubi buchnąć lot olbrzymich piaków,
A rozłukanych koni On nie kielca...
On półmózg z ognia jest dumnych szyszaków,
Wielki czysto Go ubłaga, nie iza,
Próżno stracona przed kościoła progiem...”

„Beniuwiski”, pieśń V.

„Niech ku północy z cichej się mogły
Podnieść naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z porundów ma ręce i wieniec,
Gardzący śmiecią wzrok — życia tłumienie...”

„Grób Agamemnona”.

O naszych trzech „wieszczach” ustali się pewne konwencjonalne już sądy w naszej literaturze i powszechnej opinii czytelników: wielki Adam najpełniej i najmocniej wyraża duszę naszego plemienia — polotny Juliusz to głównie poeta wyobraźni i słów nieokielzany twórca i trwoniiciel — poważny Zygmunt to myśliciel, głęboki poeta-filozof... A jednak

warto jeszcze raz podać twierdzenia popularnej opinii nieuprzedzonej krytyce. Głębsze wniesienie w twórczość oraz świat myśli każdego z trzech wielkich romantycznych poetów musi doprowadzić do odrzucenia powierzchownych uogólnień; musi zmienić popularne oceny dorobku myślowego i wartości społecznej trzech iworców.

Wielkość zastugi Mickiewicza i Krasińskiego na ogół trafnie oceniono; przeceniono jednak wartość myślową i filozoficzną ich poezji i prozy. Nieszczygony Juliusz był kopicuszkim za życia i nawet dzisiaj jeszcze nie doczekał się pełnej rehabilitacji. Artyzm jego już zrozumiemo i poświęcimo mu kilka smiennych i wartościowych monografi. Poezi nasi z końca XIX-go i początku XX-go wieku wielbilo go za jego język, za żar namiętności, za symbolizm i nastroje, za jego górną mistykę; tego jednak, co najcenniejsze w metafizyce autora „Genesis z Duchu”, nie zrozumieli. Wielbiećcie z okresu „moder-

Na dzień 14 marca przypadają imieniny Marszałka Edwarda Śmigłego-Ryda. Chcemy powiedzieć, że osoba Naczelnego Wodza Armii Polskiej droga jest dla każdego prawdziwego Polaka, niezależnie od tego, do jakiej grupy czy obozu należy. Każdy prawdziwy Polak czuje się żołnierzem.

nizmu* zachywali się głównie tym, co romantyczne w rojeniach i snach wielkiego poety, i tym, co uważali za bliskie im samym: ludzom swoistego, schyłkowego nowo-romantyzmu. Chętnie zatapiał się w kontemplacji fantastycznych obrazów i... niejasności mistycznych pism Słowackiego i niewątpliwie piękny, ale przecież niedokończony i niedoskonały poemat „Król Duch” uznali za szczyt jego poezji i myśli. Tkwił w poglądach, sympatiach i stałościach swego czasu, który zagubił prostą, krzepką wiarę, a chcąc zapędzić brak, usiłował ratować się dziwactwami skrajnej mistyki... Tego co najtrwalsze i najgłębsze w filozofowaniu Słowackiego, tego, co najdroższe w jego poglądach na obowiązki człowieka i narodu, na prawa rządzące światem, — nie zauważył. Wartość intelektualna i życiowa poety Juliusza jeszcze dzisiaj nie znalazła należytego oświetlenia.

Pracowite dzieło Jana Gwalberta Pawlikowskiego o mistyce Słowackiego dużo przyniosło materiału, ale zbytnio gubi się w zestawianiu wartościowych i niewartościowych poglądów mistycznych. Wartościowa monografia Kleinera rzuciła wprawdzie niejedną promień światła na myślowe wartości dzieła Słowackiego; jej wielką zasługą jest ogłoszenie „Genesis z Ducha” rzeczywistym utworem poezji filozofującej i korzystającej z wyników nauk — poezji, której tematem są dzieje świata i dzieje ducha. Ale interpretacja lwowskiego profesora brak wyboru rzeczy najważniejszych; wszystko tutaj potraktowane na pierwszym planie i nie wiadomo, co właściwie autor książki uważa za najistotniejszą, za najgłębszą wartość poematu genetycznego. Wszystkie elementy mistycznego poematu o rozwoju świata „z Ducha, — i to, do których twórcza doszedł po ciężkich walkach i wśród tytanicznej pracy swego ducha, i te, w których się odezwały tylko echa różnorodnej lektury mistycznej, profesor Kleiner zdaje się traktować z równym entuzjazmem, jakoby wielbił. Wynaczył. Tymczasem nas obchodzi przede wszystkim, jaką główną ideę, względnie jakie najbardziej żywotne idee, zdobyte własnym krwawym potem duszy, wyraził poeta w sposób artystycznie przekonujący; — nie zachycamy się zaś zbytnio tym, w czym on jest tylko synem swych epok: nainym czytelnikiem cieniowych pism Swenborga i Saint-Martyna, uczniem neoplatoników, Gnozy i Kabaly, krewnikiem idealistów niemieckich. Przybyszewski, gorący wielbiciel poezji i metafizyki autora „Anhellego”, słusznie podkreślił w „Źródło” wartość myśli twórczej w „Genesis z Ducha” — zbyt jednak po swojemu interpretuje słowa poety i zbyt gorliwie doszukuje się w nim poprzednika ekspresjonizmu.

Sąd o Słowackim jako głównie poecie fantazji i lojnego, ale niezawsze odpowiedzialnego słowa; uogólnienie, w którym zawiera się zarówno niedocenienie dorobku myślowego genialnego poety, jak i zlekceważenie jego roli w życiu narodowym, — sięga czasów dawnych, czasów współczesnych poeci: doby Wielkiej Emigracji. Emigranci, skłóceni po klasę, powstania listopadowego, nie lubili na ogół chorowitego rywala Mickiewicza i subtelnej pana Juliuszowej poezji. Szerszy ogół nie znał go wcale — bliski krewny Januszewski nie podejrzewał w nim geniusza. Dopiero „Beniowski” zdobył dla niego niejedno serce szlachcika. Ulań się sąd wśród znacznej większości emigrantów paryskich, o jego poezje to: „świętynia bez Boga”; sąd oparty na słowach Mickiewicza. I ten sąd przesładuje jego pamięć jeszcze dzisiaj.

Modniczenie powieści poetyckie Słowackiego nie pozyskały mu sławy. Ich nadmierne przeniknięcie duchem powieści poetyckiej Byrona, ich brak narodowego kolorytu lokalnego, ich skrajny indywidualizm oraz młodzieńcza literackość — odrzucały publiczność i krytyków od młodego poety, choć jego niewykonalne możliwości artystyczne zauważano. Na nieszcześliwie dla poety, ten pierwszy sąd o jego poezji zaważył mocno także na późniejszych ocenach jego twórczości. Choć późniejsze utwory Juliusza wyzbyły się już młodzieńczego egoizmu i lite-

rackości; choć dojrzały już mąż wypowiadał głębokie myśli i sądy, zdobyte samodzielnią pracą swojej niepospolitej duszy i swego znakomitego umysłu; choć dojrzały artysta w swój własny sposób kształtował dzieło literackie, — przecież pierwszy niekorzystny sąd ciążył zawsze na wartościowaniu jego twórczego dorobku. Ogół widział w nim zawsze tylko poe'tę fantazji i nieuchwytnego słowa — często powtarzano, że jego dusza to: „świętynia bez Boga”.

W 1810 — pośród ludzi, którzy przegrali wojnę z lat 1798—31, miato osobisty ząd autora „Kordiana”, „Anhellego”, „Lilli Wenedy” i „Grobu Agamemnona”. Jego wielki poprzednik i starszy współczesnik, sam wspaniały Adam, nieomylna wyrocznia dla wielu rozbitków, „wielkiej emigracji”, szczególnie dla niezwykle solidarnej grupy — można śmiało powiedzieć: kliki — ludzi z kresów północno-wschodnich, byłym żołnierzom rewolucji listopadowej przypisał misję ucywilizowania „królestwa bożego na ziemi”; w „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” wyniósł ich bardzo wysoko ponad ludzi wszystkich europejskich narodów. Tymczasem pełen gorczy poe'ta „Kordiana” surowo osądził swoje pokolenie. W dramacie o domniemanym spisku koronacyjnym ukazał chorobę woli, hamletyzm ludzi, którzy zaczęli powstanie, a nie umieli go skończyć. Tę samą chorobę woli, połączoną z brakiem wiary w siebie i swoją sprawę, przedstawia w przepięknej tragedii „Lilli Wenedzie”, w której znajdujemy także krytykę naszej „szlachetczyzny”. W „Anhellim” mamy satyryczny obraz waśni trzech obozów emigracyjnych oraz wyraźne stwierdzenie schyłkowości pokolenia listopadowego: najszlachetniejszy z wygnadków Anhell umiera przed dniem zmartwychwstania, który jest: „czasem ludzi silnych”. Był on „przeznaczony na cichą oliarę serca”, — nie jego udziałem miała być walka uwieczniona zwycięstwem. Pokolenie rewolucji listopadowej i wielkiej emigracji może tylko jęknąć wielkodusznie przeznaczoną mu mekę odcierpieć i z honorem... umrzeć; glorii zwycięstwa oglądać nie będzie. Trąlny to sąd genialnego poety, ale jakże odmienny od sądu autora „Księgi Pielgrzymstwa” i jak nienawistny ludziom, którzy za wygraną dać nie chcieli, w ciągłych dyskusjach politycznych oraz spisach kwłki i ciagle to do demokracji europejskiej, to do rządów się zwracali o pomoc, powołując się na swe wielkie zasługi! W namyślonych i pesymistyczną gorączką zaprawionych strofach „Grobu Agamemnona” wytyka poeta rodakom i sobie samemu polowiczność, brak Leonidasowej wielkości i prosiłby, chłoscze leniwą skłonność do naśladowania obcych, malpjarstwo kulturalne Polaków, miota gromy w „czep rubaszny” szlachetczyzny i wielkim głosem wala o moc narodu i jego własną twórczość kulturalną.

Walka z bédami i grzechami ubyjącości naszej szlachty z epoki jej długotrwałego ciężkiego zachorzenia, która swój silny wyraz znalazła w „Grobie Agamemnona”, dźwięczy, i nieraz mocno, w niejednym utworze Słowackiego. Jak już zauważył Małecki, w „Lilli Wenedzie” zalety, ale także i wady szlachty polskiej reprezentują Lechici ze swym księciem — wodzem Lechem. O typowych wadach szlachty polskiej, o tym, co dawniej nazwano u nas „sarmatyzmem”, czemu Słowacki często nadawał miano „czepu rubasznego”, a co my dzisiaj zwykłe nazywamy „szlachetczyzną”, — mówi wyraźnie złośliwy Śláz w tragedii o klasę Wenędów:

...Plumajbym w oczy lema, kto zapylał,
Czy ja Lechicie... Gó! to? czy mi z oczu
Czy ja gburstwo, pijaństwo, obzartwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do kwaczonych ogórków, do herbów,
Zwykłej przysięgą in verba magistri?...
(„Lilla Weneda” IV, sc. 4.)

Chłoscze tutaj poeta najbardziej typowe i najczęściej spotykane wady i słabości szlachty polskiej XVII-go, XVIII-go i XIX-go wieku: jej barbarzyńskie rozmiłowanie się w ucztach pełnych obzartwa, pijaństwa i wrzawy, jej nadmierne bujny i trudny do opanowania lempe-

rament, zarozumiałość i wyłączność stanową oraz głód zaszczu i blchitru; jej brak ochoty do samodzielnej myślenia. W „Podróży na Wschód” i w „Beniowskim”, obu poematach przepelnionych materiałem autobiograficznym i licznymi degresjami, znajdujemy także krytykę grzechów i zwrotności ubyjącości i umysłowości szlachcika. Nawet walka z kilką „katolickich wieszczów” w poemacie o „Beniowskim” stanowi odcinek tej wojny z sarmatyzmem. Mierni poeci, literaci, dziennikarze i kazonadzie, zgromadzeni około Mickiewicza i koło czasopisma „Młoda Polska”, przedstawiali niewątpliwie ciasnotę drobnych szlachcików z zapadłej prowincji. Myślcł samodzielnie ci ludzie nie potrafili — wystarczył im autoritet; Mickiewicza, czy Towiańskiego. Pozytywnie, ale szare i niewdzięcznej pracy nad odrodzeniem kulturalnym i politycznym narodu wale podjąć nie myśleli — jak przedtem całą nadzieję pokładali w obcej pomocy, tak teraz, po klasę tragicznej, wszystko zdali na wolę bożą. W „Śnie srebrnym Salomei” nieprzekupny poeta nie zamyka oczu na społeczne podłoże buntów ukraińskich i na więć szlachty w sprawie waśni polsko-ruskiej.

Poe'ta, który przynębnionemu świeżą kłeską narodowi mówił cierpkie słowa prawdy, satyryki, który chłostał błędy warstwy w narodzie produkującej, — musiał swój nielaki i swoją niesmiałość odpokutować gorzkim chlebem niepopularności. Narod potrzebował pociechy i otuchy, nieprawdy; to też pokochał tych, którzy jaśniejsze obrazy malowali. Najbardziej pod względem artystycznym z pośród poematów naszej „wieszczy” trójcy poematy Kraszińskiego: „Przedwisi” i „Palmy przyszłości” największym cieszyły się uznaniem w okresie silnej egzaltacji i pewnego rodzaju masowej psychozy nie-szczęśliwego narodu. Bo też uniewinniały lekko-myślnych ojców, apoteozowały ten sam narod, który nisko upadł i zapowiadały rychły tryumf narodu, który samą tylko ideą i korną modlitwą wroga pobije. Dopiero zjadliwy świsł nahajki kozackiej, suchy trzask salwy karabinowej, oddawanej do bezbronnego tłumu przed kościółem i brutalny grzmot artylerii rosyjskiej zbudziły do iwardej rzeczywistości...

Mickiewicz mianował prostacka w powstańczej czararnie dużo lepszym człowiekiem od francuskiego intelektualisty; gromy potępienia rzucił na twórczość cywilizacyjną Zachodu. Słowacki oprócz doskonałości swe moralnego żądał także pracy nad podwyższeniem poziomu intelektualnego narodu i domagał się wydajnej twórczości kulturalnej. Krasziński snuł marzenia o idealnej symbiozie szlachty z ludem, ale przym niewdużacznie domagał się stałego przewodnictwa dla warstwy szlachcika. Słowacki przezuwał nadchodzącą rolę ludu, uważał reformy społeczne za konieczne, dopuszczał nawet możliwość zbrojnej rewolucji, podobnie jak działacze lewego skrzydła stronnictwa demokratycznego*). Łatwo się domyślcł, który z dwóch poetów cieszył się większą sympatią ówczesnej warstwy produkującej. Skomplikowana umysłowość Słowackiego, typowa umysłowość człowieka należącego do elity kulturalnej i czującego się — mimo poglądów demokratycznych — dobrze tylko w środowisku o wysokiej kulturze, — nie zjednywała mu sympatii tłumy. Wreszcie na przyszkodzie w porównaniu się z czytelnikami stanął estetyzm subtelnego poety oraz jego bogaty język, czasem mocny bezpośrodkowo, ale czasem także mogący znużyć różnorodnością form i rozlewającym nadmiarem; język zbyt rafinowany dla wielu czytelników.

(c. d. n.)

*) Nie trzeba, oczywiście, wiele uduwadniać, że Słowacki, zdecydowany idealista, nie wspólnego nie miał z materialistycznym odłamek socjalizmu, który dzisiaj reprezentują marksisci.

Lokal Redakcji i Administracji naszego pisma został z dnim 15 lutego przeniesiony i adres jego brzmi:

Katowice, ul. Dąbrowskiej 4
telefon 353-96

JAN WYPLER

MYŚL PAŃSTWOWA

w literaturze Niemiec współczesnych

W dzisiejszych Niemczech całość życia duchowego nosi piętno nadane mu przez państwo. Naród w powstaniu „Volk im Werden” wyłarza swą własną kulturę, a literatura otrzymuje swe oblicze duchowe od tego ruchu rewolucyjnego. Dominująca świadomość państwowa wywarza nowy mit, wspólne rodzaje literackie jak pieśń polityczną, narodowo-socjalistyczną powieść wcielańską, książkę aktualną i narodowo-socjal. teatr. Pobudki państwowe wskrzeszają wszelką wolę do odrodzenia piśmiennictwa i dodają mu poleżnego rozmachu. Dzisiejsza literatura jak też inne środowiska kulturalne są więcej tendencyjne, aniżeli kiedykolwiek. Słusznie można nazwać dzisiejsze piśmiennictwo poezją potrzeby i literaturą użyteczności.

Z spośród wielkiej liczby literatury wojennej i powojennej wybrałem z działu powieściowego jedno dzieło, które zdobyło się już na dystans i zasłowanie się nad wstrząsającym przyciemnieniem czasu: jest to dzieło H. Grimma pod tytułem „Volk ohne Raum”. Jest to powieść państwowa, która szybko rozważa zagadnienie państwowe. Treść tej powieści jest krótko następująca: Cornelius Friebott, syn pewnego chłopca dolnoniemieckiego, opuszcza swoją ojczyznę, która nie może go wyżywić i udaje się do Kaplandu, następnie do Transvaalu (podczas wojny z Burami) i do niemieckiej Afryki południowo-zachodniej, gdzie nabywa farmę, aby nareszcie podczas wojny światowej przeżyć całą nędzę niemieckiego kolonisty. Powraca on do swej ojczyzny i zadaje sobie śmierć. Ta powieść wyraża przeżycie wyznawcy, który zamiera wyrzecz wrażeń na współczesników. Grimm domaga się bowiem od literatury niemieckiej, żeby podzielała na szerokie koła narodu, nie tylko w latach przewartościowania politycznego, lecz także i duchowego. Grimm nie chce więc przedstawić jakęś grę fantastyczną, jakimi są według jego zdania karykatury polityczne i satyry Henryka Manna (Der Untertan) a nawet Remarqu’a „Im Westen nicht Neues” i „Der Weg zurück”. „Volk ohne Raum” chce odpowiedzieć to, co jest, a do tego właśnie należy według Grimma, żeby poza pozorną rzeczywistością jednostki wydymała się rzeczywistość ogółu, losu narodu i całości państwowej. Z przeżycia niemieckiej grupy kolonialnej dowiadujemy się przeczornie o dzisiejszych niemieckich zagadnieniach narodowych i państwowych, które są tylko wynikami tyścioletniej historii. Według Grimma Niemcowi brak przede wszystkim własnej przetrzeni, Niemcy duszą się na swej przetrzeni, którą ścieśniono narodowi na rodzaj psunki sardynkowej. Ślad pochodzi tytuł „Volk ohne Raum”. Oprócz tego brak narodowi niemieckiemu zespolenia społecznego. Naród uległ w sposób służący bezbożnemu i bezczasowemu złudzeniu o suwerenności książąt niemieckich, którzy ponoszą największą winę rozbicia Niemiec. Wszyscy żyli w rozproszeniu w różnych warstwach i partiach. W tym leżała i wino narodu za rozczeranie Rzeszy Niemieckiej. Wzmocnienie świadomości narodowej i władzy państwowej przez powołane dowództwo (Führertum) rozwija herżeje o walkach klasowych i obojętności i wygodności małoobywatelską w kwestiach spójności narodowej. Wtedy dojdą do swego znaczenia głębia oczysta, spuścizna krwi i wogóle cała masa spuszczona narodowej. Albowiem: „Die Geschichte jedes Mannes fängt bei seinem Volke an”.

To zagadnienie jednostki i społeczeństwa otrzymało swą biologiczno-filozoficzną podbudowę przez jednego z najoryginalniejszych z spośród dzisiejszych Niemców, mianowicie przez poetę i myśliciela Guido Erwin Kolbenheyera. Chemy się teraz nieco bliżej przypatrzeć temu autorowi. Roztrząsał on wielokrotnie swoje

doktryny w różnych traktatach, między innymi w „Bauhütte”, następnie w dziele „Die volkbiologischen Grundlagen der Freiheitsbewegung” 1932, dalej w dziele: „Lebenswert und Lebenswirkung der Dichtung im Volke” 1933, we wielkiej mowie: „Unser Befreiungskampf und die deutsche Dichtung” 1932, w traktacie „Die Stimme” i w dziele „Neuland” 1935.

Kolbenheyer twierdzi, że pojęcie „Ja” nie ma egzystencji absolutnej, lecz jest to tylko biologiczna forma orientacyjna. Także dusza nie jest czymś absolutnym, lecz tylko funkcją życia (tutaj się spotyka z poglądami Nietzschego o wartości ducha w swym stosunku do życia, również z ideałem Ludwika Klagesa w swym dziele „Der Geist als Widersacher der Seele”). Wszelkie wartościowania etyczne światopoglądu naturalistyczno-funkcjonalistycznego są względne i są zależne od grup ponad indywidualnych, jak zawód, partia, stan, klasa, naród. Sens i cel życia indywidualnego nie dają się zaś wogóle zbadać i ustalić z stanowiska czysto etycznego mogą one tylko z stanowiska ściśle biologicznego otrzymać pewien kierunek metafizyczny (ale nie wstarym sensie transcendentarno-idealistycznym). Chodzi li tylko o to, aby w życiu indywidualnym dopatrywać się rozsądnej formy reakcyjnej życia plasmatycznego. Przelto „Ja” nie jest żadnym pojęciem etycznym, lecz tylko biologiczno metafizycznym. Ależ pewna część ludzkości nie potrafił myśleć metafizycznie, potrzebuje ona więc iluzji ducha twórczego. Indywidualizm jest objawem kompensacyjnym wobec światła pozbawionego bogów. Kiedy wychodzimy do naszego „Ja”, myślimy ją za krótko, ponieważ myślimy zbyt egoistycznie, zbyt indywidualistycznie. Przelto musimy znowu usiłować nauczyć się myśleć w wielkich kompleksach życiowych, a jeżeli zachodzi potrzeba, nawet w największych, myśleć niby w większych plasmatycznych zespolach życiowych, tzn. myśleć metafizycznie. Pojedyncza istota powinna uważać siebie tylko za nosiciela plazmatu, za wykładnik funkcji nadindywidualnych form indywidualnych pewnego plazmatu specyficznego. (Funktionsexponent uberindividueller Individuallistenformen). Musimy wyjść ponad zagadnienie około „Ja — ty” starej dogmatycznej etyki racjonalnej.

Z powyższych doktryn wysuwają się wskazówki dla stosunku jednostki do społeczeństwa. Na pytanie: Skąd pochodzę? odpowiada Kolbenheyer „Samodyscyplina” (Selbstzucht). Na pytanie: „Co mogę?” odpowiada „Pokośromienie samego siebie” (Selbstbescheidung). „Co ma we mnie rację bytu?” „Świadomość siebie samego” (Selbstbewusstsein). Ta sfera świadomości siebie samego jest zawsze oparta o naród, albo językiem Kolbenheyera: „Jednostka jest eksponentem funkcyjnym swego narodu”.

Jak każda wartościowa jednostka w ogóle, tak szczególnie poeta jest wielkim porządkowym, którego dzieło posiada tylko wartość przez zastosowanie do potrzeb narodu, i dopiero przez naród otrzymuje znaczenie dla całego człowieczeństwa. Człowiek twórczy, którego swol przodkowie wywalczyli w cierpieniach i miłości, jest przeto odpowiedzialny wobec przeszłości i przyszłości swego narodu jako oliara życia nadindywidualnego. Piśmiennictwo służy tylko woli do zachowania i skupienia sił ludowych. Dzieła Kolbenheyera dodają formy i wyglądu nowemu pojęciu życia. Postacie jego dzieł wstępują z świata urojonego martwych dzieł, z pustej skromności, z ciasnoci swej jaźni i przysyją w ten sposób sens życia. Wachsen, das ist alle. Gott in uns, Gott der Welten... vom Ich zum Selbst und weiter über Dein Selbs hinaus! Das ist Welleben, nur das ist Gott”.

W największym dziele prozaicznym w trylogii Paracelusa „Der renesansowy lekarz, baczaj z florenz Theophrastus Bombastus Paracelusus von Hohenheim plonie od twórczej dąpczności ponad indywidualnej, aby zmusić swych spółczesnych rodaków do decyzji. „Er konnte nicht mehr für sich wollen seiner selbst entwöhnt. Sein Glück lag ausser ihm”.

Jak u Grimma i Kolbenheyera tak u wszystkich innych poetów rasowych rozbrzmiewa ten sam akord podstawowy, mianowicie woli i pedu do społeczności państwowej. Do tych poetów należą np. H. Stehr, Paul Ernst, starszy Stefan George, Wilhelm Schafer, H. Johst, Wil. Vesper, Hans Franck, Friedrich Schnack, H. Fr. Blunck, Friedrich Griese, Richard Billinger, Jos. Magnus Wehner, Möller, który otrzymał 1 maja 1935 nagrodę państwową, Ina Seidel, Agnes Miege i wielu innych. Carossa, autor dzieła: „Führung und Geleit” ujmuje idee zagadnienia jaźni w stosunku do państwa w wierszach następujących.

Es gibt kein Ende, nur glühendes Dienen,
Zerfallend senden wir Strahlen aus!

Wzywa on do ofiarności i do służby na korzyść społeczności.

Na zakończenie podaję jeszcze kilka charakterystycznych dzieł scenicznych w duchu narodowo socjalistycznym, nad które możnaby postawić słowa:

Patris et serviendo consumer.

Z narodowego przeżycia wojny światowej napisał Hermann Burte dramt pod tytułem „Katte”, w którym idea państwowa w postaci Fryderyka Wilhelma toruje sobie drogę w walec z własnym synem. Król uznaje tylko jeden obowiązek, a mianowicie obowiązek wobec państwa, i przeto stroży się nawet przeciw potomkowi własnej krwi w chwili, gdy są zagrożone losy państwa. Przyjaciela swego syna „Katte” chce skazać na śmierć. Porównaj Ksycia Ernsta Friedricha Habbela z „Agnes Bernauer”. Państwo jest inkarnacją Kantowskiego imperatywu, wobec którego muszą zamilczeć wszelkie uczucia małe, jak się wyraża Nathalia w „Prinz von Humburg”. Państwo pruskie, jako posiadająca potęgę mocarstwa zużywa jednostkę w maszynery, która funkcjonuje bezbożnie i bezwzględnie.

Ten sam temat spotykamy u Joachima von der Gruz w dziele „Vater und Sohn”. Najwybitniejszym dramatem narodowo-socjalistycznym jest dramt „Schlageter” Hansa Johsta. Jest to ten dramt, z którym się odbył przewrót scenicznej sztuki narodowej. Podaję krótko treść: Schlageter, syn chłopca szwarzwaldejskiego, porucznik w wojsnie światowej, następnie bojownik na Bałtyku i na Górnym Śląsku, następnie jako słuchacz ekonomii, przeprowadza w czynie bierny opór rządu niemieckiego przeciw okupacji Rury. Na własną rękę usiłował dokonać zamachu bombowego i dlatego został skazany na śmierć przez Francuzów. W postaci Schlagetera widzą dzisiejsi Niemcy uosobiony symbol całych prawdziwych Niemiec, które żyją w pogotowiu do czynu i duchem niepokonanych bojowników frontowych. Schlagetera pędzi tylko uczucie, ponieważ realno-politycznie wzięty jego czyn musiałby się wydawać bezsensowny. Ale poeta przedstawia go tak, że działa pod wpływem jakiejś wyższej. Postępuje on według pewnego słowa Kleista w sytuacji, w której tylko uczucie może ocalić. Albowiem jego śmierć ofiarna zapala pioniem, który zarzy kiedyś całe Niemcy. Poeta rozwija problem ofiarności dla państwa ostrą dylematyką. Wystawia on bowiem na scenie dwa rodzaje Niemiec. Po jednej stronie stoją urzędowe Niemcy socjaldemokratyczne, po drugiej Schlageter 1 jego przyjaciel, zwia-

stuny „Trzeciej Rzeszy”. Występuje prezydent socjaldemokratyczny, który przez 4 lata pełnił służbę na froncie i teraz w ideologii marksystycznej spełnia swe obowiązki dla Niemiec socjalistycznych. Leczą jego własny syn, przyjaciel Schlagetera, zwraca się przeciw błędnej ideologii ojca. Albowiem on ginie podobnym losem jak swój przyjaciel. Ojciec Schlagetera musi sobie przynależać, że jego własni towarzysze partyjni wydali syna na śmierć. Jednego czwagnego, podłego towarzysza partii przedstawia również na scenie. Trzecią główną postacią rządów socjaldemokratycznych jest generał byłej armii. Schlageter zwraca się do niego, powiasek oczekuje od niego rozkazu do walki przeciw Francuzom i przeciw rządowi socjaldemokratycznemu. Leczą stary, zrezygnowany dowódca armii podczas wojny światowej, może tylko jako przyjaciel po ojcowisku odwozici od tego kroku, chociaż sercem sympatyzuje z młodym entuzjastą. Pozostawiony sam, dokonuje Schlageter swego czynu, pędzony koniecznością wewnętrzną, nadindywidualną. Tak więc Schlageter toruje drogę przyszłości narodowo-socjalistycznej, czyli Trzeciej Rzeszy. Schlageter jest jednym słowem pierwszym bohaterem Niemiec dzisiejszych a równocześnie jako dramata istnym dramatem myśli państwowej Niemiec.

W 19-ym wieku mamy na terenie gospodarczym i politycznym liberalizm, na terenie duchowo-kulturalnym zaś ideał humanizmu, który w renesansowym indywidualizmie Burckhardta i Nietzschego znajduje swój punkt kulminacyjny. Spotykamy tutaj ogromne spotkanie wartości jaźni ludzkiej. Piętnogowanie indywidualności stanowi w pojęciu Goethego i Nietzschego właściwy cel życia, a wykształcenie obywatelskie miało się przyczynić do zrealizowania i uskokonalenia tego celu życiowego. Leczą tym samym pojedynczy człowiek zatracił poczucie dla związania z łańcuchem swych pokoleń. Przeszłość nie miała prawie żadnej wartości. Co najwyżej szukano nawiązania do starożytności. Jak „saeculum historicum” tak też i ewolucyjna myśl Darwinia była tylko kwestiami dla badawców, stojących daleko od życia i grą literacką. Nie wyciągali oni natychmiast z tych zagadnień żadnych konsekwencji, ani narodowych, ani politycznych, ani rasowych. Wprawdzie wskazywały myśliciele epoki liberalistycznej także w przyszłość, — ale była to przyszłość mechaniczna i statystycznie zliczona, a w zasadzie izolowanych indywidualów w socjalistyczno-marksiowskim komunizmie.

Przeciw podkreślania własnego ja, albo inaczej przeciw tendencjom intelektualnym 19-go wieku zwracają się pierwsi okółni r. 1900 ekspresjonści; a przeciw tendencjom, rozluźniającym układ społeczny, pisze Moeller van den Bruck świadomości swoje dzieła, którymi zakłada teoretycznie podłoże dla narodowego socjalizmu. Do tego fundamentu należy także zaliczać odmiennie wartościowanie i nastawienie naszego ja do społeczeństwa. Prawdziwe zadanie naszego ja nie leży w samym sobie, lecz nasze ja ma być tylko medium społeczeństwa.

Działalność jednostki wtedy dopiero ma sens, jeżeli wypływa z ścisłego związku z całością narodu. Z przyrodzonych przesłanek duchowo-rasowego związku naszego ja z całością narodu wynikają dla jednostki wszystkie te zadania, które jej stawia zwrot do ustroju narodowo-socjalistycznego. Nad rozwiązaniem tych zadań zaś mogą tylko ci pracować, którzy noszą w sercu i w duchu związanie z swym narodem, ci którzy pochodzą z tej samej krwi i tej samej ziemi (Blut und Boden).

PRZYPOMINAMY ODNOWIENIE PRENUMERATY NA II KWARTAŁ

ŻYCIE TEATRU

MYŚLI O „NIEBOSKIEJ”

Jesteśmy świadkami renesansu „Nieboskiej Komedi” Z. Krasńskiego. Nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Zarówno Polacy, jak Niemcy, Austriacy, Węgrzy... idą ku jej dantejskości coraz częściej. Od stu lat świadomości Europejczyka chce przeżywać coraz częściej moment zetknięcia się z tą istotnie jakąś fenomenalną wartością. Poddaje się temu procesowi całkiem wyraźnie, coraz wymowniej.

Czy dlatego, że „Nieboska” jest dramatem o tak ogromnych horyzontach polskich, europejskich i ogólnoludzkich, jak tylko to można wyobrazić sobie? Czy dlatego, że przez swą się wyjątkową jest niespotykaną wprost ilustracją, a nieraz nawet apokaliptyczną wizją najbardziej wstrząsających przewrotów w historii świata, na miarę rewolucji: francuskiej, rosyjskiej, hiszpańskiej...? Czy dlatego wreszcie, że, jak rzadko inny utwór w literaturze świata, potrafiła przeżyć, przewidzieć, zamknąć w sobie i wyrazić najdramatyczniejszy konflikt ludzkości, najstraszniejszą wojnę, jaką kiedykolwiek zanotować mogła historia, na czerwonym Kremlu rozpaloną wojnę człowieka z Bogiem? Być może.

Niemniej jednak zapominanie nie wolno, że dzisiejszy renesans „Nieboskiej” posiada podstawy jeszcze inne, daleko głębsze. Arcydzieło Krasńskiego pada na podatny grunt dzisiejszych przeobrażeń, przelomów, starć, walk o lepsze jutro, tęsknot ku czemuś, czego na każdym kroku brakuje, ku Bogu. Arcyopatem Krasńskiego jest przecież w najgłębszej swej istocie pochodem zwzwy, ku Niemu. Jest wskazywaniem drogi ratowania człowieka Bogiem. Razem z nami szuka Najwyższej Młodości i dlatego jest nam tak bliska. „Przeznaczeniem duszy jest — pisze wyraźnie Krasński w 1833 r. — cierpieć, zmagać się, ale wreszcie urzecz Boga” i dlatego jego teatr idzie dalej i wyżej niż teatr Szekspira.

Jego sens jest nietylko: „służyć nie jako za zwierciadło naturze, pokazywać cnotę własne jej rysy, złości żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piękno”. Sensem jego jest nie tylko notowanie, rzucanie i stawianie nam przed oczyma doniosłych dla nas problemów, ale rozwiązywanie ich, otwieranie perspektyw niebieskich przed nami, drog do szczęścia, bram ku Bogu. Religia Beethovenowskich symfonij! Przecież sam poeta wyznawał w 1832 r., że „religia jest skrzydłem, którego cień na poezję wiecznie zlewać się winien...”

Jako dzieło sztuki jest „Nieboska” dramatem typu romantycznego. Pełno w niej nadziejskości, fantazji i cudowności. Uważana przez Mickiewicza w prefekcjach prayskich za największy i najwyższy dramat Słowiańszczyzny, była niegdyś dziełem wręcz niesieścinnym, dziś zaś, kto wie, czy nie jest najtrudniejszym wśród dzieł naszego repertuaru, najbardziej skomplikowanym teatralnie ze względu na swą jaką kalejdoskopowość czy panoramność. Fragmentem

teatrem swej scenicznej konstrukcji narzuca wszystkim inscenizatorom moc trudności przy rozwiązywaniu problemu montażu; przy montowaniu całokształtu widowiska; bez skazy!

Tu zwłaszcza groźki teatrowi Krasńskiego niebezpieczeństwo największe: niebezpieczeństwo zbytbytniej materializacji, tj. niebezpieczeństwo interpretacji zbyt „namacalnej”, zbyt „bez reszty”. Zginie nam na oczach porwijająca moc piękna „Nieboskiej”, jeśli jej wielkie, ogromne przestrzenie spróbujemy wtłoczyć w zbyt skrupulatnie odmierzone „stad dotąd” w kulisy „malowane” w tradycyjną scenę: „dwadzieścia kroków wszszcz i wzdłuż”. Zginie bezpowrotnie!

O sugestii arcydzieła Krasńskiego zacytowałem może jedynie irrealne wymiary. Przykuwające swą magią to mogą mu dać tylko niebojcie, gigantyczne niemal płaszczyzny i rzuty. Nie zamknięte! A przy tym muzyka na miarę Beethowena i symfonia światła! Przed teatrem polskim jawni się konieczna droga odmialerizacji Krasńskiego tradycyjnej inscenizacji arcyopatem Krasńskiego. Nie tylko na Kotarbińskim, ale nawet na Szymaniu czy Schillerze zatrzymać się tu nam nie wolno. Wywołanie „Nieboskiej” czeka może na Osterw — Henryka (a zarazem inscenizatora) i Jaracza-Pankraciego (najśmielszego u nas pewnie inkarnatora Napoleonizmu-leninizmu...?)

Tym czasem rozgrywa się generalna próba z „Nieboskiej” w Katowickim teatrze im. St. Wyspiańskiego. Naznaczono ją na godz. 11-tą przed południem. Kilkumiesięczna praca dobiega końca. Aż się na mieście. Rytm podmiowany po garderobach, za kulisami, na scenie i widowni. Cały świat zaccarowany... Wszyscy zakłóci Szopenem — ilustracja do pierwszej parabazy. Mistyczny koło światła niebieskiego rzucone na człowieka przed kurtyną... Czar działa...

„Rzeczywistość się pomału w świat przemienia ideału, w sen ze srebra i kryształu”, jak ślicznie w „Przedwiośnie” myśli twórca „Nieboskiej”. Budzą się refleksje. Bez wątpienia teatr to jedno z największych przeżyć. Sugestywne słowo, pełne czaru, którego jeszcze nikt nigdy nie potrafił bez reszty wytłumaczyć, zakłęty świat, który nas tak do głębi przenika i niejednokrotnie na cacie zycia z sobą skuwaa... Ma słusznosc Zagadkowy, kiedy pisze, że „scena to jest święta rzecz”, „oltarz Boży”, „nadsłuchiwanie”, „zmarłychwstanie”.

Słowa te nabierają pełnego znaczenia i odslanają jakby jakieś metafizyczne głębie wzniesienia szczególnie w świetle ostatnich, promiennych słów „Nieboskiej”: „Galilae, vicisti”. W puszą widownię padają one dopiero o godz. 6 wieczorem. Ratują sens i logikę teatru jako instytucji potrzebnej i koniecznej, bo uszlachetniającej. Norwidowska „pomocnica w postępie moralności i prawdy praca”... Emka

PRZEGLĄDY

Prasa o deklaracji pułk. Koca

Deklaracja pułk. Koca nie wywołała burzy, cała prasa polityczna musiała się do niej ustosunkować, bez względu na to, czy było jej to na rękę czy nie. Przylaczamy głosy polskiej prasy periodycznej, która wobec deklaracji zajęła stanowisko na ogół przychylne, chociaż nie ichnacie zbytnim entuzjazmem. Myśl Polska w artykule, nie mu na co czekać, omawiając poszczególne fragmenty deklaracji, zauważa, że czyni to jedynie celem konfrontacji zawartych w niej zasad z linią „Myśli Polskiej” i rezultat konfrontacji określa tak:

„Chodzi tu po prostu o dowodne wykazanie, iż do dzieła konsolidacji narodowej, do dzieła wylęczonego obecnie przez deklarację — program pułk. Adama Koca zgłosiliśmy swój akces z chwałą wydania pierwszego numeru „Myśli Polskiej”... Lina nasza całkowicie się mieści w ramach deklaracji. Węć trzymaliśmy się jej linii w dalszej pracy, będzie — sądzimy — najpełniejszym potwierdzeniem naszego akcesu”.

„Podpięta” dał także konfrontację p. l. „Dwie deklaracji”.

Olo wstęp do konfrontacji: „Podajemy powyżej, w najścisłościjszych wyjątkach, teksty: 1) Deklaracji ideowej Obozu Wiolewej Polski z dnia 4. XII. 1936 r. i 2) Deklaracji ideowo-politycznej, ogłoszonej dnia 21. lutego 1937 r. przez pułk. Adama Koca. Zamieszczamy je bez żadnych komentarzy, zasiając je kolejno według najważniejszych spraw”...

Podobnie jest rzeczwiście uderzające, jednak „Podpięta” nie mógł sobie odmówić malutkiego komentarza, mimo zastrzeżeń na wstępie. Komentarz zauważa, że obie deklaracje pomijają szereg ważnych zagadnień, ale co więcej „Podpięta” uważa, że „Deklaracja ideowa O. W. P. jest w ogóle zwięzła od deklaracji, odczytanej przez pułk. Koca i nie porusza wielu ważnych spraw, które w tej ostatniej są omówione. Tak np. w deklaracji:

O. W. P. nie napomknęto ani jednym słowem o kwestii żydowskiej!

"Prosto z Mostu" na swoim marginesie określa ludzi rządzących dziś Polską jako stuprocentowych zachowawców, przyznając je p. Cal. Mackiewiczowi i Niedziałkowskiemu i w rezultacie konkluduje: "Też program jego (płk. Koca — przyp. red.) jest bez znaczenia dla ludzi Polaki. W teraźniejszości sączą zapewne żywno zachowawcze i zamierosowane w oczeniu obecnego stanu rzeczy. Już zgłębili swój adres konserwatycki, już emulzjęknie powitła deklaracja Lewiatana, już integralnie meldują się do współpracy i zw. organizacje społeczne, które w naszych warunkach nie są odznaczają, że mają bardzo mało wspólnego ze społeczeństwem. To wszystko może być nam raczej obojętne".

"Mercuriusz" w okraczaniu lęgodnia zapytuje, czy deklaracja jest momentem przełomowym i odpowiada: "Żadna deklaracja nie jest momentem przełomowym. Przełomowe może być tylko działanie. Dlatego też dopiero przyszłość pokaze, czym będzie deklaracja pułkownika Koca... Trudno zaprzeczyć, że deklaracja wielu punktów nie precyzyje. Niemniej jednak, deklaracja jest programem... kierunek ten trzeba przede wszystkim określić, jako umiarkowanie narodowy". W ogólności Mercuriusz w jednym z podtytułów określa ten kierunek jako — umiarkowany nacjonalizm zachowawczy.

"Zaczyn" w artykule "Alea jacta est..." tak się górnolotnie zgłasza do Obozu Zjednoczenia Narodowego: "Nie za "plemnia" i za "mumiami" lawotny my, naitstowicy, ludzie spierający się nie o słowo i nie o definicję. Przystawimy już lafuch Polaki, dziesiąmy, świadomi, karci, nie od dzi. Nieraz teżczywamy nam kści. Pułkownik Adam Koc przekroczył Rubikon. Alea jacta est!".

"Naród i Państwo" wyraża obawę, że wynikiem opublikowania "Deklaracji" było skomentowanie celów organizacyjnych inicjatywy pułk. Adama Koca, jako próbe odbudowania obozu konserwatywnego w Polsce. Celem według zdania "Narodu i Państwa" — to silna wewnętrzna harmonia Polaka". Też "Naród i Państwo" w Polsce: "Odbudowywanie obozu konserwatywnego w Polsce nie wydaje nam się drogą ku temu celowi wiódącą. Wierzymy, że w tej sprawie zgodni jesteśmy z poglądami również i inicjatorów tworzonych dzisiaj obozów".

"Pax" pisze o "podstawach konsolidacji", stwierdza, że konsolidacja jest konieczna. Ale jak ją osiągnąć — zapytuje równocześnie i analizuje wytworzona po ogłoszeniu deklaracji sytuacja, dochodzi do następujących wniosków:

"Dlatego nie można się ludzi. Konsolidacja ta nie obejmuje wszystkich najlepszych sił narodu, ani wszystkich tych, którzy zgadzają się na program przedstawiony w deklaracji pułk. Koca. Wiele obozów, które rzeczenie słuszą idei zjednoczenia narodowego posiadanie jednak poza nawiasem tworzącej się organizacji, nie ulubią ludziom i nie godząc się na metode. Z tym trzeba się liczyć i dlatego sprawa najwazniejsza konsolidacji narodowej bedzie nadal aktualna po utworzeniu się organizacji pułk. Koca... Fakt inicjatywy pułk. Koca oceniamy dodatnio... Ale — (powiada pod koniec artykułu "Pax") — naszymy rzec po imieniu — bardzo wiele ludzi z dawnej Sanacji zdyskredytowało się całkowicie. Muszą przyjąć ludzi nowi... W młodym pokoleniu konsolidacja już się dokonała... Jest to konsolidacja naturalna i spontaniczna... Nie ma żadnych form organizacyjnych, ale nie ma także przepaści i murów, które by dzieliły po polsku myślenie i nowe pokolenie... Byłoby bardzo pomysłnie, bardzo szczerzywie, gdyby pułk. Koc zjednoczył ową akcję z ruchem młodych..."

"Wniosek — jak najprzejrzystej — odnosmy się do inicjatywy pułk. Koca i wyrażamy naszą radość. Ale niemniej cenimy fakt już istniejącej konsolidacji młodego pokolenia. To już fakt realny — rzeczywistość. Dobroktu tego zmarować nie wolno. Spontaniczna konsolidacja od dolu jest gwarancją najpewniejszą lepszego jutra Polaki. Na to przede wszystkim liczymy. Sławimy na młode pokolenie!"

Trudno nie uznać, dużej irracjonalności uwag "Paxu".

KRONIKA

Z zadziwiającą szybkością zmienia się oblicze polskiej rzeczywistości. Obserwować to można wszędzie choćby w codziennych doświadczeniach życia powszedniego. Spostzegamy np., że wielu spośród naszych znajomych, których od lat przywykliśmy uważać za ludzi zupełnie bezadnych pod względem ideowym, notoryczni przyjaciele żydów i pacyfistów zaczynają do nas mówić innym, bardziej dla nas zrozumiałym językiem, jednym słowem niespodziewała dla nas, a może i dla nich samych stawać się coraz bardziej Polakami. I to stawać się nimi naprawdę, nie tylko po forma. Te nawrócenia, czuje się to, mają charakter zupełnie szczerzy. Po prostu owionęła tych ludzi aura czasu, który nadchodzi.

Na terenie publicystyki literackiej, na którym niedawno królowały jeszcze niepodzielnie "Wiadomości Literackie", podając potulnym polaczkom w co należy wierzyć, panuje też ruch niemały. Zjawiają się nowi zapasnicy, wyrastają nowe sily, mnożą się nowe pisma i wydawnictwa.

"Polska wybuchła w roku 1937" wola Galtczyński na łamach "Prosto z mostu", witając wierszem o tak entuzjastycznym tytule "Bilans estetyzmu" prof. Kołaczowskiego (w którym ten uczyony rozprawia się z modym do niedawna kierunkiem poezji "estetyzującej", lansowanym przez "Wiadomości Literackie") i kończy swój wiersz tak: "krwiozercza" antyloga:

"Na tył, co biorą wody w usta, na czełników Wuję Prousta na skamandrytów, na hipokrytów, kalamburytów rozmaitych ześliż, zepchnij, Aniele Boży Noc Długich Noży".

"Już się z pogodnych niebios ocma zdarła smutna" chciałoby się powiedzieć słowami Mickiewicza. Chcemy w to wierzyć i nie będziemy brać za złe pocie "pobożnego" westchnienia o "Noc Długich Noży". Przynajmniej nie wezmą mu go za złe Ci, którzy wiedzą, jak ciężko pokrzywdził twórczość literacką w Polsce kierunek reprezentowany przez Skamandrytów.

Wierszem Galtczyńskiego uczuli się dotknięty żydowski "Nowy Dziennik", wobec czego naszymyślą powieć od ciałom. Chodzi oczywiście jakoby o wzniosłą ideę humanitaryzmu, z którą tak brzydki obszedł się Galtczyński w swym wierszu. No i to, że w Polsce w ogóle zaczynają się mnożyć zamachy na literaturę żydowską, pisaną po polsku. Wołoszynowski w "Polsce

Zbrojnej" ogłosił artykuł, z którego wynika, że nadchodzi czas, kiedy: "niejedna książka lub pismo poprosi o ogień i wodę, niejedna deska sceniczna zaskrzypi, niejedon głosnik przymilknie, niejedno zbliżenie lub oddalenie na srebrnym ekranie nabręze innej wymowy". Takie postawienie sprawy bardzo nie podobało się Stominskiemu w "Wiadomościach Literackich". Jako że to w Polsce zaczyna się stosować metody hitlerowskie i bolszewickie w kulturze, wbrew najlepszym tradycjom polskiej tolerancji i wolności myśli i ducha.

Na zaczepkę Stominskiego odpowiedziała "Polska Zbrojna" bardzo ostro. Wydaje nam się, że zupełnie słusznie. Kokolwiek by można powiedzieć o przywilejach wolności myśli, nie czas dzisiaj tolerować chwastów, którymi bujnie zarósł zagon naszej kultury. W Polsce musi — jak powiada Galtczyński — "pachnieć pierznią, nie intelektem rabijnicznym". Są pewne kierunki kulturalne rozkładowe i jadownic, są ideaturki. Tych kierunków, które określa nam zdrowe wyzwanie narodu, ochraniać nie będziemy.

Wolno przypuszczając, że wzniosli obrońcy humanitaryzmu nie występowaliby zbyt agresywnie w wypadku, gdyby zagrożona była przez ich ideowych sprzymierzeńców wolność wypowiedzania poglądów narodowych i chrześcijańskich. Wobec tego sami musimy się bronić. J. K. Z.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Tak się jakoś złożyło, że z dwuleciem "Kuznica" zbiegał się niezmierne miły i piękny list od młodych ludzi z Czerwonki. Podajemy niektóre wytykaj, jako charakterystyczne z ogólniejszych względów.

"Jest nas kilka na terenie Czerwonki młodych entuzjastów Polski. "Kuznice" dosłownie przezwaliśmy, z niecierpliwością oczekując każdego nowego "nr-u".

"Życze WPanom dużo, dużo radości w ich pracy wydawniczej. My młodsi próbujemy ją ocenić. A potrafiamy i chcemy ją również ułatwiać, a to za tym idzie propagować pismo Wianów na słaskiej prowincji, na której życie było młodych intelektualistów, ludzi z maturami i wyższymi studiami, zgubionych władztwie dla Polskiej Idejy w ciemności pracy zawodowej czy biurowej. Nieraz myślę, w jaki sposób można by tych ludzi zgromadzić i zapalić do prawdziwej, nie tej zaleźnej od mroczoty, pracy oboj prawdziwej, faktycznej Polaki.

"Kuznice" uważam, a raczej uważamy za ważne, konieczne pismo. Chętnie wejdzimy z nim w kontakt. Propagowanie pisma i jego światopoglądu uważamy za nasz obowiązek". Za życzenia, ciepłe słowa i gotowość współpracy serdecznie dziękujemy. Przemawiamy wspólnym językiem. Przesyłamy koleżeńskie podziwiania.

Postępie zamieszczamy odezwę Komitetu Popierania Polskiego Kupiectwa i Rzemiosła na Śląsku przy P. Z. Z. Praca, która Komitet ten podejmuje, nie wymaga specjalnych zaleceń na tie tych poglądów, jakie zająłoby wyraz na łamach naszego pisma.

POLACY!

Dzisiejsze chwila dziejowa nakłada na naród polski obowiązek wielkiego i zorganizowanego wysiłku gospodarczego.

Na zachodnich krańcach Rzeczypospolitej istnieje dla Polaków doniosły obowiązek rozbiudowy i wzmocnienia polskiego stana średniego — polskiego kupiectwa i rzemiosła. Obowiązek ten jest szczególnie ważny wobec istnienia na naszym terenie licznych placówek obcego frontu gospodarczego, który z ziemi polskiej czerpie sily, wzmagając obcy organizm narodowy.

Musimy sobie ołtarwie powiedzieć: Tylko takie sily gospodarcze dają tu na kresach republikę przy dobra narodu i Państwa Polskiego, które znajdują się w polskich rękach.

Dla tego celu trzeba skupić i zorganizować całe społeczeństwo polskie na Śląsku w ciałej i planowej akcji. Akcję tę rozpoczyna: "Dziścień Dla Propagandy Polskiego Kupiectwa i Rzemiosła na Śląsku" w czasie od 14 marca do 24 marca br.

Podpisane organizacje społeczne wzywają wszystkich, którzy są Polakami nie tylko z imienia, do udziałowania

ZORGANIZOWANE POLSKIE KUPIECTWO I RZEMIOSŁO

sobie i przeprowadzenia w praktyce narodowego obowiązu.

kupowania tyłu o Polaków.

Jeśli chcemy mieć pewność, że w naszym grosz nie zwródzi się przeciw nam, to nie oddajmy go w obce ręce.

W ciągu "Dziścień Dla Propagandy" podpisane organizacje przeprowadzą w ciemie sobrania, na których członkowie i wstępcy ciemni otrzymają informacje o dotychczasowym polskim stanie posiadania w handlu i rzemiosłach na Śląsku oraz o wskaźnikach na przyszłość.

Pamiętajmy wszyscy, że jeśli chcemy, by ślaskie miasta — ślaskie kupiectwo i rzemiosło były polskie, to wolno nam kupować tyłu o Polaków.

Jeśli kto widzi u kupca lub rzemieślnika polskiego jakiegoś niedobrego, niech mu nie szkodzi w opinii — niech zgłosi swoje uwagi do odpowiedniej polskiej organizacji kupiectwa i rzemieślniczej.

Gwarancją polskości daje z całą pewnością ten kupiec i rzemieślnik, który do polskiej organizacji należy. Pamiętajmy wszyscy, że popierać należy

KUPIECTWO I RZEMIOSŁO

K. K. O.
miasta Myslowie
Instytucja o popularnej permeosci
przyjmuje młody od L — z gwan
ranującą ścisła tajemnicę
przy wkładach

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Dąbrowskiego Nr 4 — Telefon Nr 353-96 — Konto P. K. O. Nr 304.581

ABONAMENT: rocznie 5,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/3 strona 500,— zł, 1/2 strona 250,— zł, 1/4 strony 120,— zł,

Numer pojedynczy 0,30 zł.

1/3 strony 60,— zł, 1/4 strony 15,— zł. Drobne ogłoszenia 25 gr za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich.